

Recenzja

Nie bójmy się robotów w operze współczesnej

Stefan Drajewski

Krzysztof Meyer napisał swoją operę 43 lata temu. Nic się nie zestarzała. Tak jak nie starzeje się proza Stanisława Lema. Choć prawdziwą powieścią inscenizacji Ran Arthura Brauna bliżej do „Baśni z tysiąca i jednej nocy” niżli poetyki science fiction.

Meyer zauroczony prozą Stanisława Lema i nim samym (znali się prywatnie), musiał sobie najpierw napisać libretto. Miał zaledwie 25 lat i żadnych w tym względzie doświadczeń. Sądząc po efekcie, jest niezłym librecistą. Wybrał dwie opowieści z „Cyberiady” i jedną z „Bajek robotów”. Wzorem „Rękopisu znalezionego w Saragossie” posłużył się metodą szkatułkową.

Królowa Genialina (Roma Jakubowska-Handke) zamawia u konstruktora Trulla (Wojciech Śmiłek) trzy maszyny opowiadające bajki. Pierwsza opowiada o krainie Wielowców, królu Mondrylionie i Doradcy Doskonałym (quasi polityczna). Druga przenosi nas do królestwa, w którym rządzi król Rozporyk (Karol Bochański) ale tak naprawdę sprawdzają zamieszkania jest konstruktor szaf Cytrian (Tomasz Mazur). Wreszcie w trzeciej opowieści spotykamy Automateusza (Jaromir Trafankowski) i jego elektronicznego „przyjaciela” Wucha (Natalia Puczniewska i Magdalena Wilczyńska-Goś).

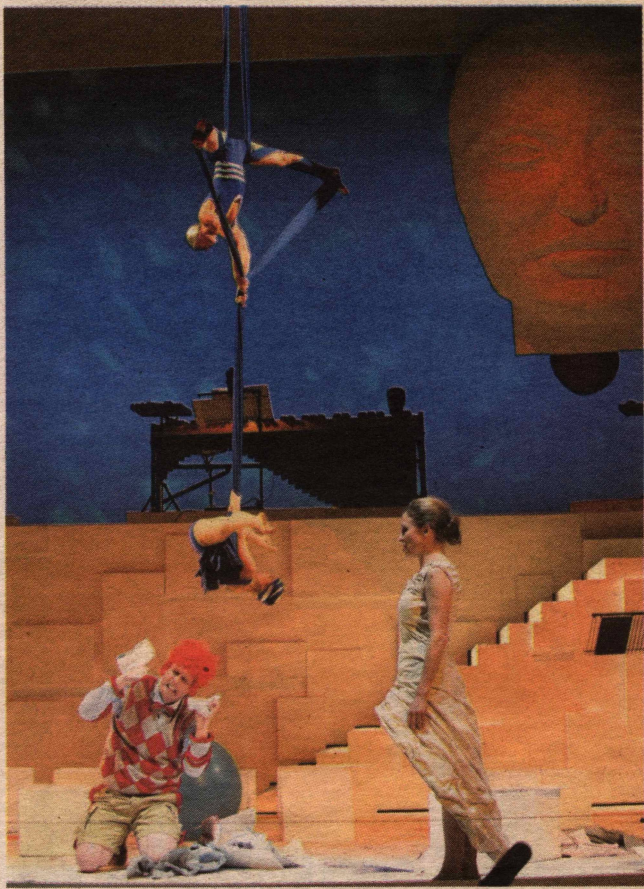
Librecista, nie bacząc na pierwowzór, konstruuje świat „Cyberiady” po swojemu. Ze względu na śpiewaków zmienia bohaterom imiona, na przykład Trull

w operze jest Trullem. Zmienia im również płeć, co w cybernetycznym świecie Lema nie jest aż tak istotne. U Meyera wynika z prozy życia, w operze pracują także śpiewaczki. I tak królowa Genialina w oryginale jest królem, a przyjacielem Wuchem są aż dwie śpiewaczki.

Ran Arthur Braun potraktował „Cyberiade” jak baśń, która się snuje, mieniąc się odcieniami nastrojów: raz jest bardziej groźne, innym razem dowcipnie. Na scenie ciągle się coś dzieje. Spektakl ma dobre tempo. Scenograf potratował bohaterów z przymrużeniem oka, aluzyjnie zawiązując do tego, że w oryginale są maszynami. Śpiewacy są znakomitymi aktorami. Każdy bez wyjątku stworzył oryginalną postać. A reżyser pozwolił im się bawić rolami, nie zapominając o śpiewie.

W czasach, kiedy wraca moda na lata 60., kiedy druga awangarda polska spowszechniała, muzyka Krzysztofa Meyera nikogo od opery nie odstraszy. Nie ukrywam, że z wielką przyjemnością słuchałem tych fragmentów, kiedy kompozytor odchodzi od obowiązującego wówczas sonoryzmu na rzecz pastiszu i zabawy w jazzowe klimaty.

*Teatr Wielki w Poznaniu:
Krzysztof Meyer, „Cyberiada”
na podstawie opowiadań
Stanisława Lema.
Kierownictwo muzyczne
Krzysztof Słowiński,
kierownictwo chóru Mariusz
Otto, reżyseria i choreografia
Ran Arthur Braun,
scenografia Justin C. Arienti,
reżyseria światła Marek
Rydian, 26 maja 2013 r.*



Scena z III aktu „Cyberiady”